Był piękny, czerwcowy poranek. Wjechał w Belwederską, następnie Lądową, w końcu po kilkudziesięciu metrach skręcił w Parkową. O tej porze dnia można tu swobodnie pozostawić auto, nie martwiąc się zawczasu o wolne miejsce. Kiedy przebywał u córki, przyjeżdżał tutaj, aby do parku wchodzić właśnie południową bramą. Taki mały rytuał. Tego dnia nie zabrał wnuczki, ponieważ o tej porze Laura była w szkole. „Laurka" – pomyślał. – „Kochana wnuczka, szkoda, że tak mało dni w roku mogę jej poświęcić". Bardzo lubił tę pełną energii dziewczynkę. Zawsze podczas pobytu w Polsce znajdował czas, aby wpaść choć na dwa dni do Warszawy i odwiedzić córkę, ale przede wszystkim właśnie wnuczkę. Laura także przepadała za dziadkiem. Kiedy dzwonił, żeby uprzedzić o przyjeździe, klaskała w rączki i, podskakując, wołała do mamy: - Jutro przyjedzie dziadek, prawda? Jutro?

Tym razem jednak udał się do parku sam. Chciał trochę odpocząć przed jutrzejszą wielogodzinną jazdą samochodem do domu. Nie był już taki młody i czternastogodzinne prowadzenie auta męczyło go nieco. A tu piękna pogoda, całkiem rześki, lecz ciepły, ranek kusił, aby spędzić czas wśród zieleni. Tak to sobie tłumaczył, ale w głębi duszy wiedział, co go tu ciągnęło. Chciał pożegnać się z tym parkiem, robił tak zawsze, kiedy wyjeżdżał ze Stolicy. - Nigdy w końcu nie wiadomo, czy będzie mi dane odwiedzić to miejsce ponownie – mawiał do siebie, uśmiechając się mimowolnie.

Wysiadł z samochodu, przeszedł kilkadziesiąt metrów, skręcił w lewo i znalazł się przed bramą. Lubił wchodzić do Łazienek od tej strony, tak jak wiele lat temu, kiedy był tu pierwszy raz. Jeśli przychodził sam, jego trasa wyglądała za każdym razem identycznie jak wówczas.

Przekroczył bramę i ruszył wolno alejką prowadzącą w głąb parku. Ledwie przeszedł kilka kroków, a już usłyszał pierwszy krzyk pawia. Po chwili odezwał się drugi, a gdzieś z głębi ogrodu zawtórował im trzeci. „Witają mnie" – pomyślał. Za każdym razem, kiedy bywał tu sam, zaraz po przekroczeniu bramy witały go głosy tych wspaniałych ptaków. To dziwne, ale podczas rodzinnych spacerów nieraz mijało dużo czasu, zanim się odezwały. Niejednokrotnie przez cały dzień nie słyszeli ich w ogóle. Ale kiedy przychodził tu z sentymentu i przede wszystkim samotnie, one - jakby rozumiejąc, co czuje - odzywały się natychmiast. Wyglądało to jak przywitanie starego znajomego. Bardzo lubił te szlachetne ptaki. Czasem przyglądał im się uważnie, kiedy przelatywały nisko, tworząc specyficzny ni to szum, ni to świst, swoimi wielkimi skrzydłami.

Wolnym, spacerowym krokiem udał się w kierunku Teatru na Wyspie. Przysiadł na jednej z wielu ławek i pogrążył się we wspomnieniach. Pamiętał doskonale pierwszy spacer w Łazienkach. Był tu wówczas późnym popołudniem, właśnie zaczęło zmierzchać. Trzymał jej ciepłą dłoń i patrzył na nią ukradkiem, podziwiając piękne włosy w gasnących promieniach słońca. Siedzieli wtedy na ławeczce przy teatrze i przytulali się do siebie jak nastolatkowie.

„Boże" – pomyślał. – „Ile to już lat? Aha, trzynaście od pamiętnego spaceru, ale czterdzieści, od kiedy się poznali. Aż czterdzieści lat!" - Nigdy nie dane mu było się z nią związać, a przecież wciąż kocha. A teraz… Teraz już za późno. Miał tę świadomość, że życia nie da się cofnąć ani zmienić, choćby nie wiem, jak się tego pragnęło. Cóż, wygląda na to, że doświadczył miłości niespełnionej. Może nawet idealnej? Możliwe, że gdyby się związali, uczucie to nie przetrwałoby próby czasu. Co wówczas? Nie spacerowałby teraz i nie rozmyślał o niej. Tym niemniej ból w środku, przechodzący gdzieś od mostka do góry, ściskający gardło, nie opuszczał go od wielu lat. Wystarczyło tylko przypomnieć sobie, jak trzymał Ją w ramionach, czuł aksamit gładkiej skóry, patrzył w błękitne oczy i ten piekielny ból natychmiast atakował, tak jak teraz.

W tym momencie paw zerwał się do lotu z głośnym łopotem skrzydeł. Mężczyzna otrząsnął się z rozmyślań i spojrzał przed siebie. Kilka ławek przed nim siedziała kobieta. Ta barwa włosów… Piękne kosmyki w kolorze wschodzącego słońca układały się na jej ramionach. „Zupełnie takie same, jakie mam w pamięci" – nie dowierzał własnym oczom. Tknęło go jakieś przeczucie, serce żywiej zabiło, ale

pewności nie miał, ponieważ kobieta siedziała do niego tyłem . Nie mogąc zobaczyć twarzy, gorączkowo próbował rozpoznać w niej cokolwiek - sylwetkę, zarys ramion, jakikolwiek znajomy szczegół.
- Nie, to nieprawdopodobne, owszem - możliwe, ale…
Kobieta, jakby czując na sobie jego skupiony wzrok, w bardzo naturalny sposób odwróciła się na chwilę. Poczuł, jak jego serce niemalże przestało bić. To była ona! Trwało to zaledwie ułamki sekund, ale miał już pewność. Tak, to jego Rudasek (bo tak ją kiedyś czule nazywał), we własnej osobie. Na krótką chwilę wpadł w panikę. Co robić? Czy podejść? Co powiedzieć? Jak się przywitać? Te wszystkie pytania wybuchły naraz w jego głowie. Mętlik. Powoli jednak zaczął się uspokajać. Nie poznała go, to pewne, więc ma chwilę, aby zebrać myśli. Wstał i niepewnym, chwiejnym krokiem podszedł do ławeczki, na której siedziała. Przystanął obok, nic nie mówiąc. Spojrzała na niego zdziwiona. Uśmiechnął się życzliwie. Patrzyła przez dłuższą chwilę, jakby nie rozumiejąc, o co chodzi temu mężczyźnie. Po chwili odwzajemniła uśmiech. Wstała z ławki, a on natychmiast ucałował jej dłoń. Objęli się serdecznie. Poczuł cudowny zapach włosów, który tak dobrze pamiętał, a który absolutnie nic się przez te wszystkie lata nie zmienił. Pogłaskał je delikatnie, ich miękkość i gładkość także były takie same, jak w jego wspomnieniach. Usiedli. Chciał już coś powiedzieć, gdy przeszkodził mu w tym jakiś kobiecy głos.
- Przepraszam, czy mógłby mi pan pomóc wnieść wózek po schodkach? – Ręką wskazała wózek inwalidzki z siedzącym na nim chłopcem.
- Ależ oczywiście. – Skierował się w ich stronę i pomógł kobiecie wnieść go wyżej. Nie musiał się nawet odwracać z powrotem. Czuł, że jej już nie ma na ławeczce, na której przed chwilą siedziała. Tak też było w istocie. Ławeczka była pusta. Rozejrzał się wokoło, ale nigdzie jej nie dostrzegł. Powoli ruszył ku wyjściu.

Kopiowanie tekstów, obrazów i wszelakiej twórczości użytkowników portalu bez ich zgody jest stanowczo zabronione. (Ustawa o prawie autorskim i prawach pokrewnych, Dz.U. 1994 nr 24 poz. 83 z dnia 4 lutego 1994r.).

Darksio, dodano 06.04.2010 09:52

Dokument został wygenerowany przez www.portal-pisarski.pl.